

PISMO NIEDEKAZALOWEGO ROBOCZNICZEGO KOMITETU "SOLIDARNOŚCI"

SERDECZNIE WITAMY NA WOLNOŚCI tych wszystkich, którzy opóścili peerelowskie więzienia. Gratulujemy godnej postawy w tym tak trudnym dla was okresie. Szczególnie cieszymy się z uwolnienia redaktorów i współpracowników "Robotnika" z czasów, gdy ukazywał się on jako pismo Wolnych Związków Zawodowych i NSZZ "Solidarność", działającego legalnie.

CZERWONY POPUŚCIŁ Koniec końców zacydowała jednak ekonomia. Polski system gospodarczy już od ponad 10 lat nie potrafi żyć bez kredytów zachodnich. Zrywanie kooperacji, w której zresztą jesteśmy stroną przez Zachód wyzyskiwaną powoduje konieczność zacieśnienia kooperacji ze Związkiem Radzieckim, w której to jesteśmy jeszcze bardziej wyzyskiwani. Brak jakiegokolwiek akceptacji społecznej powoduje, że rodzimy aparat władzy boi się po prostu wszystkiego, a szczególnie ostatecznego krachu gospodarczego. Szuka możliwości załagodzenia sytuacji za wszelką cenę, byleby półśrodkami. Kolejnym półśrodkiem jest amnestia. Gdy 11 z KK i KOB odrzuciła kilka kolejnych propozycji wyjazdu za granicę, bądź podpisania czasowego "lojala", Jaruzelski i spółka zrobili dobrą minę do złej gry i wypuścili ich na mocy amnestii. Wraz z 11, bo o nią tu chodziło tym razem, więzieni a mają opuścić wszyscy "polityczni". Wszyscy z wyjątkiem członka TKK Bogdana Lisa i jego współpracownika Piotra Mierzejewskiego, bowiem oskarżonych, jak dotąd, z artykułu nieamnestionowanego - o zdradę Ojczyzny. Jeżeli zdaniem prokuratorów zarzut ten potwierdzi się, a Urban "nie kryje, że wpływ na to będzie miało zachowanie oskarżonych w najbliższym czasie" - to zostaną oni skazani.

Amnestia jest więc kolejnym ustępstwem wobec walczącego społeczeństwa. Władza liczy na to, że choć wzmochnię się opozycja czynna, to może za pomocą amnestii uda się przy okazji uśpić część społeczeństwa. Tymczasem wszystkie postulaty z wyjątkiem amnestii nadal nie są spełnione. Najważniejszym z nich jest obecnie prawo do odzyskania wolnych związków zawodowych.

Wedle ustawy z października 1982 możliwość taka istnieje od początku przyszedłego roku. Jej urzeczywistnienie jest najbliższym celem walki.

Wydaje się, że istotny wpływ na kształt amnestii miały także wydarzenia pozornie odległe. Chodzi mianowicie o słynne "gwiazdne wojny" zapowiedziane przez prezydenta Reagana. Rosjanie najpierw śmiali się z byłego aktora, ale mocno zmiękli, gdy słowo się stało czynem, czyli Amerykanie zdemontowali, że rzeczywiście posiadają antyrakiety, zdolne zniszczyć radzieckie rakiety balistyczne, nie powodując eksplozji nuklearnych. Wbrew wcześniejszemu zerwaniu rozmów żądano zlikwidowania przez Amerykanów nатовskich "Cruisów" i "Pershingów". Rosjanie zapragnęli nagle wznowienia rozmów rozbrojeniowych byleby tam były również strategiczne bronie antyrakietowe.

x x x x x x

Gdy pisze się o amnestii należy pamiętać, że tak Episkopat jak i Papież często się u władz o nią dopominali. Czerwony bojkot wyborów przez biskupów i większość duchownych był groźnym dla rządzącej ekipy memento. Przeciwnie dotychczas Kościół za programem "społeczeństwa odnowy" oficjalnie się nie wypowiedział. Za to chętnie tym grozi i, jak widać, z dobrym skutkiem. Amnestia bowiem jest.

LIST DO ARTHURA SCARGILLA, PRZYWÓDCY GÓRNIKÓW BRYTYJSKICH

Szanowny Panie Scargill!

Od miesięcy my i tysiące naszych kolegów związkowców śledzimy z napięciem waszą walkę o prawo do pracy. Wieemy dobrze, iż w obecnej fazie wasza walka nabiera ogólniejszego znaczenia i jest w rzeczywistości walką o przetrwanie brytyjskiego ruchu związkowego.



wego. Potępialiśmy już i podtrzymujemy to z całą stanowczością - eksport węgla sprzedawanego do Wielkiej Brytanii przez reżim Jaruzelskiego. Skoro Thatcher tak dobrze dogaduje się z Jaruzelskim to czas już wyciągnąć z tego wnioski. Dla tego mamy nadzieję, że w imię robotniczej solidarności wycofa się Psn ze swego nieprzyjaznego stosunku do naszego ruchu. Przesyłam na Pana ręce wyrazy solidarności i poparcia dla górników brytyjskich i wszystkich związkowców brytyjskich.

Grupa Polityczna "Robotnik",  
Redakcja "Robotnika", pisma MPK "G"  
Grupa Manuela Goldsteina.

**KTO TU BYŁ SADZONY?** Prasa podziemna nie zajmowała się zbyt szeroko procesem w sprawie śmierci C. Przemyska, bo dawno już stała się ona zabawą kukiełek na sznurkach. Tym, którzy kochają jeszcze iluzje zafundowano ostatecznie taki wyrok, jak i cały proces - żenujący.

Wbrew popularnej opinii sąd miał tu stosunkowo ograniczoną rolę. Proces był przygotowany od roku w białonych pokojach przy ul. Rakowieckiej i sąd dostał sprawę w takim stanie by nie mógł nic zmienić, nawet, gdyby zmienić chciał. Z całą pewnością sąd miał - obiektywnie - stosunkowo słabe dowody, by skazać milicjantów. Przecież na komendach nie bije się na oczach publiczności. Zresztą - chyba nikt poważny nie oczekiwał, że sąd będzie mógł funkcjonariuszy skazać. W ich obronie wystąpiła nawet prokurator Bardonowa, która miała być podobno oskarżycielem. Można uznać to za doniosły zwrot w dziejach prokuratury.

Natomiast honorowym wyjściem dla sądu byłoby jedynie uniewinnienie wszystkich oskarżonych, czyli jasne stwierdzenie, że władza ukryła prawdę za pomocą dostępnych jej środków. Tak jednak nie postąpiono, wydając idiotyczne wyroki na sanitariuszy, które powstały na podstawie ich własnych, męśnych zeznań. Trudno byłoby uznać, iż są to wyroki /2,5 i 1,5 roku/ za spowodowanie śmierci Przemyska.

Faktycznie nawet i te wyroki świadczą, że rzeczywistych sprawców po prostu nie ustalono. Społecznym odbiorem werdyktu jest wściekłość, oburzenie, poczucie bezsilności. Tego samego dnia zresztą prasa podała wyrok na Bogdana Bujaka za udział w "nielegalnym zbiegowisku" - półtora roku. Porównanie tych dwóch wyroków nie wymaga komentarza.

I znów pod adresem przyszłości kierować musimy pytanie o prawdę w sprawie Grzegorza Przemyska. Bo proces, jaki był, był procesem tych, którzy sądzili i sędziom pomagali.

**AMNESTIA I PRAWORZADNOŚĆ** Ogromna radość, jaką przyniosło nam ogłoszenie pełnej amnestii stwarza zarazem niebezpieczną pokusę, by w amnestii dopatrywać się prawdziwego środka rozwiązania problemów społecznych. Amnestia jednak leczy skutki choroby, nie sięgając jej przyczyn. Co więcej, praworządne państwo powinno wystrzegać się amnestii z najzupełniej zasadniczych przyczyn.

Amnestia darowuje karę, kwestię winy pomija milczeniem. Ludzi zwalnia się z więzień, uważając ich nadal za winnych, lub podejrzanych. Taki akt nie znajduje uzasadnienia w teorii prawa. Gdybyśmy nazse sądy darzyli zaufaniem, to nie powinniśmy żądać uchylecia prawomocnych decyzji tych sądów. Kto zawinił powinien ponieść sprawiedliwą karę - w gruncie rzeczy nie wiadomo dlaczego przestępca miałby korzystać z faktu, że Polska Łódź ukończyła 40 lat. A jest to 11 w jej dziejach amnestia - instytucja w krajach praworządnych niemal nieznaną.

Jest to bowiem w naszych warunkach pośrednie osądzenie sposobu stosowania prawa. Dostosowane zostało ono do bieżących interesów koniunkturalnych władzy. Nie ma w nim żadnych reguł, jest cynizm i brak zasad. Zawiera się on nawet w oficjalnym uzasadnieniu. Dziś amnestia stała się już możliwa. Odwieczne pojęcie winy i kary traci wszelki sens, skoro manipuluje się nim taką dowolnością.

Kiedy krótko po 13 grudnia gorliwi sędziowie w mundurach skazali E. Kubasiewicz za zorganizowanie strajku na 10 lat więzienia - wyrok ten przstraszył samą władzę. Został on zmieniony w tężbie rewizji nadzwyczajnej na 3 lata. Fakt ten, że jednym państwem długopisu można w Polsce decydować o 7 latach ludzkiego życia napała przerażeniem. Prawo zastąpione zostało swobodnym uznaniem władzy. I takie jest miejsce amnestii w stosunku do praworządności. Warto to uświadomić sobie właśnie dziś, gdy amnestia stała się prawdziwym świętem narodowym, zamiast smutnej rocznicy 40-lecia



## HISTORIA

DWA ROKI ROCZNICE

Zbliżają się czterdzieste rocznice dwóch istotnych wyda-  
rażeń w historii społeczeństwa polskiego - Manifestu PKW  
N, a zarazem potem Powstania Warszawskiego.

PKWN był namiastką rządu, mianowaną faktycznie przez Rosjan. Od czasu odkrycia w Katyniu grobów pomordowanych oficerów polskich nie były utrzy-  
mywane stosunki dyplomatyczne między rządem Rzeczypospolitej Polskiej w  
Londynie a rządem radzieckim. Zostały one zerwane przez Stalina. Gdy za-  
tem Armia Czerwona wkroczyła na ziemie, które w wyniku II Wojny Światowej  
miały się znaleźć w PRJ, stanął problem ich administrowania. Oczywiście  
w strefie przyfrontowej władzę musiała sprawować wojskowa administracja  
radziecka. Ale przecież nie mogła zajmować się organizacją życia społecz-  
nego. Istniejącej w konspiracji cywilnej administracji polskiej, podporz-  
ądkowanej Delegatowi Rządu na Kraj Stanisławowi Janhowskiemu, nie chcieli  
i dopuścić do sprawowania swych czynności. Po prostu - nie po to zdobywa-  
li Polskę, aby ją następnie tracić. Dlatego powołali do życia spośród  
osób działających w Związku Patriotów Polskich w ZSRR quasirząd - własni-  
cie PKWN. Nie był on w żadnej mierze reprezentatywny dla społeczeństwa po-  
lskiego. Sam ZPP, jakby na szyderstwo z nazwy, początkowo miał służyć we  
wcielaniu ziem polskich do ZSRR jako republiki związkowej. Świadczy już o  
tym chociażby fakt, że członkami ZPP mogli być tylko tacy Polacy, którzy pr-  
zyjęli obywatelstwo radzieckie. Był z tym zresztą związany pewien pikant-  
ny epizod. Otóż dopiero w kilka dni po zawiązaniu się PKWN "panowie mini-  
strowie suwerennej Polski" zorientowali się, że mają paszporty pisane  
cyrylicą. W ciągu jednego dnia błąd naprawiono - w kremlowskiej drukarni  
wykonano polskie dowody osobiste z trochę może nieforemnym orzełkiem.  
Paszporty te dostarczono następnie "przywódcom narodu polskiego".

Akcja "Burza", polegająca na tym, że oddziały Armii Krajowej samodziel-  
nie wyzwalały niektóre rejonny kraju trwała już od początku lipca. W jej t-  
o ramach znaczną część krasowego województwa łódzkiego wyzwoliła 27 Dywi-  
zja Wełyńska AK. Wilno i Iwów zostały również wyzwolone w wyniku akcji p-  
owstańczych. Rosjanie zawsze początkowo współdziałali z powstańcami, by  
potem "zaprosić na rozmowy" oficerów, aresztować ich, a przed szeregowymi  
i podoficerami postawić alternatywę: "do armii Berlinga albo do Armii Czer-  
wonej". Zwykle żołnierze AK w tej sytuacji wybierali armię radziecką, tra-  
fiali do tzw. pułków zapasowych. Byli oni następnie wysyłani na Syberię.

Komenda Główna AK, a za jej pośrednictwem Delegat Rządu i sam rząd w  
Londynie byli poinformowani o tych faktach. "W imię zachowania korzystny-  
ch stosunków wzajemnych z ZSRR" zachodnia opinia publiczna "nie dostrzega-  
ła" tychże faktów. Na dodatek 22 lipca ogłoszono Manifest PKWN - scenariu-  
sz rosyjski stał się wówczas jasny. Po długich wahanjach Delegat Rządu  
na Kraj podjął decyzję o rozpoczęciu powstania w Warszawie 1 sierpnia.  
Rząd w Londynie zostawił nam w tej sprawie wolną rękę. Jankowski uznał na  
podstawie błędnych raportów, że Armia Radziecka może zająć Warszawę już  
w pierwszych dniach sierpnia. Stąd jedyną szansę zmuszenia rządów państw  
sprzymierzonych do "dostrzeżenia" realizacji przez ZSRR za ziemiach pols-  
kich bezprawnej polityki faktów dokonanych upatrywał on w wybuchu powstan-  
nia w stolicy kraju.

Jako widać w rzeczywistości wojska rosyjskie były nieco bardziej odległe  
od Warszawy. Na dodatek na wieść o wybuchu powstania jeszcze przyhamowały  
swój atak na tym kierunku. Powstanie było skasane na klęskę. Rosjanie nie  
zezwalali nawet na "władzowanie" na terytorium przez siebie opanowany  
z brytyjskich i polskich samolotów, zrzucających pojemniki z bronią i amu-  
nicją nad miastem, które latały z odległych Włoch i często w drodze powro-  
tnej rozbiły się z braku paliwa. Gdy wreszcie zdobyli Pragę, to nie dok-  
onali desantu na lewobrzeźną część miasta. Cynicznie czekali, aż miasto  
słabnie. Gdy gen. Berling, widząc to się dzieje, wydał rozkaz podległym sob-  
ie oddziałom utworzonym w ZSRR forsowania Wisły - został odwołany ze sta-  
nowiska, a "berlingowcy" po kilku dniach krwawych walk zostali wycofani.  
Często obecnie czyni się zarzut, że Delegat Rządu i Komenda Główna AK w  
imię ratowania wpływów rządu londyńskiego poświęcili miasto. I jest to ja-  
koś prawda. Bo przecież doskonale znali bezwzględność i canizm przywódców  
komunistycznych, dla których żadna zbrodnia nie była zbyt wysoką ceną na  
drodę do władzy. A jako reprezentanci powszechnie uznawanego i jedynego  
legalnego rządu winni przewidzieć zdolność władców Kremla do tej zbrodni.



W Powstaniu Warszawskim zginęło 150 tysięcy osób cywilnych i 18 tysięcy żołnierzy AK. 75% stanu zabudowy zostało zrujnowane. Rozgrabiony i zniszczony został wielowiekowy dorobek kulturalny narodu polskiego.

### Z DZIEWIÓW LEWICY

22 lipca 1944 ujrzał światło dzienne Manifest Lipcowy wy PKWN. W werzeji oficjalnej, w opisaney przez komunistów historii myśli społecznej, dokument ten miał posiadać walor niezwykłości, oryginalności i, by rzec, przełomowości. Miał być wyrazem tego wstydkiego, co w społeczeństwie polskim tworzą, nowe i postępowe. Miał, jako pierwszy, kreślić wizję sprawiedliwego ładu społecznego.

Warto, jak myślę, z okazji 40 rocznicy Manifestu spojrzeć na to "wielkie pomne dzieło" od innej strony niż to na ogół robimy. Odrzućmy na chwilę filtr "sowieckiej agentury", przez który najczęściej oceniamy poczynania komunistów. Potraktujmy Manifest PKWN jako rzeczywisty dokument programowy, i skonfrontujmy go z programem stronnictw niepodległościowych.

Zabieg taki jest konieczny, o ile chcemy skutecznie walczyć z jednym z najbardziej rozpowszechnionych w "oficjalnej" historii mitów: podług niego o walka polityczna w latach 1943-45 i później toczyły się między zwolennikami głębokiej, demokratyczno-socjalnej przebudowy struktur społecznych /PPR i sojusznicy/ oraz "czarną reakcją", marzącą o powrocie do starych, przedwrześniowych porządków. Taki, szeroko funkcjonujący również w powszechniej świadomości schemat ma być niejako jednym ze źródeł legitymizacji komunistycznej władzy, jako rzeczniki dążących do reform szerokich mas społecznych, przeciw konserwizmowi kapitalistycznemu-obszarniczej. Ma ponadto "uścislić" działania PPR w pierwszym okresie tworzenia nowego ustroju, działaniami znaczone terrorem, bezprawiem, propagandowym oszustwem i bezwzględnym podporządkowaniem radzieckiemu protektorowi.

W tym celu niemal zupełnie przemilcza się istnienie prężnego, w ostatnim okresie wojny być może najbardziej wpływowego w strukturach Państwa Podziemnego, ośrodka politycznego i ideowego, który w czasie okupacji wypracował własny, oryginalny program przebudowy społecznej, o wyraźnym socjalistycznym charakterze. Ośrodek ten, którego trzon stanowiły przede wszystkim ruch ludowy /SL "Roch"/ i socjalistyczny /WRN, jako kontynuacja PPS/ ze swą ideą szerokiej demokracji społecznej, opartej na samorządzie, spółdzielczości, własności uspołecznionej i pełnej wolności politycznej, był bez wątpienia autentycznym kontynuatorem polskiej niepodległościowo-radycznej myśli politycznej.

Dokonyjmy prostego zabiegu, porównując tekst Manifestu Lipcowego, z późniejszym o kilka miesięcy Manifestem Rady Jedności Narodowej /autentycznego, a nie fikcyjnego jak KRN parlamentu podziemnego/, który w tych słowach zwracał się, po dwóch tygodniach Powstania Warszawskiego, do ludności walczącej stolicy i całego narodu:

"Ustrój przyszłej Rzeczypospolitej oparty będzie o wolność polityczną i sprawiedliwość społeczną. Podstawami ustroju Polski jako Rzeczypospolitej demokratycznej będą: przyszła Konstytucja, zapewniająca sprawne rządy, zgodnie z wolą ludu; demokratyczna ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych, dająca wierne odzwierciedlenie opinii społeczeństwa; przebudowa ustroju rolnego przez parcelację przeznaczonych na ten cel posiadłości niemieckich i obszarów ziemskich ponad 50 ha; uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu; współudział pracowników i robotników w kierownictwie i kontroli produkcji przemysłowej; zagwarantowanie wszystkim obywatelom pracy i dostatecznych warunków bytu; sprawiedliwy podział dochodów społecznych; upowszechnienie oświaty."

Biado, ngliscie i niewyraźnie wygląda w porównaniu z tym dokumentem Manifest PKWN - kreśląc ogólnikową wizję przemian, powszechnie odczytywaną jako próba zmylenia społeczeństwa narodowymi, pseudopatriotycznymi hasłami.

Trzeba o tym pamiętać, gdy przy różnych okazjach i bez okazji usiłuje się ciągle fałszować i tę stronę historii, rysując karykaturalną wizję, w której PPR i obóz komunistyczny okazują się nagle jedynymi rzecznikami reform społecznych i narodowych.

Intencja komunistycznej historiografii jest w tym wypadku oczywista: komuniści pragną mieć na owe reformy monopol, wrzucając swych oponentów do wygodnego dla nich worka reakcji. W jaki sposób mogliby bowiem wytłumaczyć brutalne likwidowanie przeciwników politycznych, o lewicowych, socjalistyczno-demokratycznych przekonaniach?



Warto sobie to uświadomić, aby zdać sobie sprawę z tej dość oczywistej, ale często zapomnianej prawdy: walka w latach 44-45 i później nie była, jak głoszą komuniści, walką o idee z "reakcyjnym obozem londyńskim". Była tylko i wyłącznie politycznym terroryzmem, mającym na celu likwidację nie tyle przeciwników ideowych, co obrońców prawa polskiego narodu do samostanowienia.

**JUBILEUSZ** W dniu 11 czerwca br. w PZF Fotom obchodzono jubileusz 35 lecia działalności załogi. Urządzono wielką fetę. Zaproszono zasłużonych pracowników i wydano przyjęcie dla załogi, udekorowano zasłużonych orderami. Wszystko byłoby C. K. gdyby nie to, że cała ta feta kosztowała ok. 600 tys. zł, podczas gdy brakuje pieniędzy na podwyżki i bieżące wydatki. Wywołało to niezadowolone załogi. O godz. 13, gdy do zakładu przybyli zaproszeni notabie: I sekretarz KDPZR Wola, przedstawiciele St.R.N. i DRN, wojska i mnóstwo innych oficjeli przywitały ich gazy łzawiące w hallu, przy wejściu do sali. Wszyscy się rozplakali, ale chyba nie ze wzruszenia. Zakłopotana dyrekcja tłumaczyła się z łzami w oczach, że pewnie coś się ułatnia, bo to przecież zapach chemiczny. A towarzysze wciąż płakali, ocierając łzy czerwonymi chusteczkami. Ake są poprzedziły liczne ulotki i hasła, które skrzętnie usuwano. Także obfity poczęstunek, którym podjęto gości /kawa, kanapki z szynką, polewica, alkohol/ były skropione łzami. A było nad czym popłakać. Gazy łzawiące dotychczas nie były naszą ulubioną bronią, ale nie ma powodu do nich się uprzedzać.

**KTO NASTĘPNY?** Na zachodzie pozostał Andriej Tarkowski, bodaj najwybitniejszy radziecki reżyser filmowy doby współczesnej. Jest on t wórcą takich obrazów jak "Solaris", "Adriej Rublow" i "Stalker". Niezwykła popularność tego filmowca, którą można porównać tylko z popularnością A. Wajdy w Polsce powoduje, że radzieckie środki masowego przekazu do dziś na ten temat milczą. Mimo to, jak się ychać, rzecz poważnie jest, przynajmniej w Maskwie, znana i powoduje liczne frustracje. Brytyjski korespondent w prywatnej rozmowie z dziennikarzem radzieckim zanotował fragment jego wypowiedzi: "Ręce opadają z przerażenia. Najpierw Niekrasow, Gincburg, Szostakowicz - a teraz Tarkowski. Przecież on był bożyszczem radzieckiej młodzieży". Nasuwa się uwaga, że chyba ów dziennikarz przesadził. Tarkowski nie był, ale jest nadal, być może, tym bardziej owym "bożyszczem młodzieży".

**O SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ** Tematem dyżurnym jest obecnie sprawiedliwość społeczna. O sprawiedliwości społecznej raczej o jej braku dyskutuje się zarówno w sferach knujących jak i kolabrujących, przy czym nawoływania do krucjaty częściej słyszy się na partyjnych i nowozwiązkowych konferencjach niż czyta się w prasie podziemnej. Jest to dziwne, ale jak postaramy się wyjaśnić jedynie z pozoru.

Sprawiedliwość społeczna - rozumiana jako równość szans, równość w dostępie do dóbr o podstawowym znaczeniu, oraz wynagradzanie w zależności od kwalifikacji, wkładu pracy, jej społecznej użyteczności - jest pojęciem względnym o tyle, iż podstawowe znaczenie ma tu subiektywne odczucie społeczne bezpośrednio zależne od stopnia zamożności społeczeństwa. Sprawiedliwość społeczna jest tematem dla biednych. W rozwiniętych krajach Zachodu właściciel dużego pakietu akcji odziedziczonych po rodzicach może, nie pracując, prowadzić żywot playbaya, wydając wielokrotnie więcej niż zarabiają robotnicy w fabrykach, z dochodów których finansuje on swoje próżniactwo i życie. Czy jest to sprawiedliwość? Oczywiście, że nie. Ale robotnicy nie czują się tym specjalnie zbulwersowani - zarobki wystarczają im na przyzwoite, zgodne z aspiracjami życie, jeżeli uważają zaś, że firma płaci zbyt mało - organizują strajk. Do obsługi swoich interesów mają kilka central związkowych do wyboru oraz partie socjaldemokratyczne, socjalistyczne, czy eurokomunistyczne. Toteż nie wpadają w szal na wieść o tym, ile wydaje się w ekskluzywnych lokalach Riwieri czy Florydy.

W PRL robotnica z Waryńskiego zwierza się telewidzom, że wyszłaby na ulicę i okradłaby każdego, komu powodzi się lepiej, gdyż w żaden sposób nie może związać koniec z końcem. Trudno się jej dziwić - przez 40 lat wmawiano jej i jej samej, że socjalizm polega na zapewnieniu ludziom pracy godziwych warunków życia. A jej, po 40 latach socjalizmu, nie starcza.



Jeżeli innym starczy, to znaczy, że nie sprawiedliwości społecznej. Kryzys, w jaki wpakowała nas pecevelowska władza sprawia, że coraz więcej ludzi nie jest w stanie zaspokoić potrzeb uznanych przez nich za elementarne, zarówno z braku pieniędzy jak i z niemożności zdobycia potrzebnych dóbr. Wywołaną tym frustrację potęguje fakt wyrastania na kryzysowej glebie spekulacyjnych czy wręcz złodziejskich fortun. W ostatecznym efekcie może się okazać niechęć nie tylko do spekulanta czy złodzieja, ale do dobrze prosperującego butikarza, do Pendereckiego z jego muzycznym dworkiem, do państwa X, posiadających dwa mieszkania, czy po prostu do sąsiada lepiej radzącego sobie z kryzysem. Dzieje się tak, mimo że społeczeństwo polskie należy do społeczeństw o najbardziej spłaszczonych dochodach - nigdzie w Europie, nie wyłączając krajów realnego socjalizmu ludzie na stanowiskach wymagających wyższego wykształcenia nie są tak źle opłacani. Elitaryści spod znaku "Polityki" winią za to nadmierny, ich zdaniem, egalitaryzm Polaków, zjawisko wsteczne, utrudniające realizację reformy gospodarczej. Czy jednak rzeczywiście społeczeństwo jest tak super-egalitarnie nastawione? Rozmawiałam niedawno z paroma robotnikami - solidarnościowcami. Wskazywali oni uważali, że dyrektor fabryki powinien zarabiać więcej niż obceni, tylko, że chcieliby, żeby ten dyrektor był powołany przez samorząd pracowniczy i naprawdę dobrze kierował zakładem. Dyrektorzy nie są pierwsi na listach płac, ale za to nie są powoływani przez samorząd i na ogół nie kierują dobrze powierzonymi im fabrykami. Tak więc rzekomo przesadny egalitaryzm Polaków jest nie tylko ciężeniem ku urawniłowce, ale obroną przed niesprawiedliwym i mechanizmami kariery: w uzasadnionej ocenie społecznej o karierze nie decydują bowiem zdolności i kwalifikacje lecz układy i dyspozycyjność polityczna - a w takiej sytuacji im bardziej będzie równo, tym sprawiedliwiej.

Całe to zamieszanie wokół "sprawiedliwości społecznej" dyskontuje pecevelia. Pozwala jej ono na manipulowanie nastrojami, na kierowanie ludowego gniewu w wybrane kanały, na dzielenie ludzi na grupy, grupki i podgrupki, a następniesklócanie ich ze sobą. Rozgoryczonym, spychanym w biedę pracownikom pokazuje się butikarza i firmę polonijną jako winowajców, a następnie organizuje akcję "Sektor" - mamoże to właśnie polityka władz sprawia, że w prywatnej działalności gospodarczej mają pozbawieni skrupułów cwaniacy, nastawieni na łatwy i szybki zarobek. Pokazuje się spekulanta i "pasożyta" organizuje "oburzenie klasy robotniczej" i już jest alibi dla represyjnego ustawodawstwa, które ugodzi potem nie tylko w spekulanta i facota nie lubiącego pracować na etacie.

Rząd ma pretensję do nowych związków, że nie próbują niekiedy bronić przywilejów branżowych, między innymi tzw. deputatów. To niesprawiedliwe, stwierdzają reżimowi dziennikarze, żeby na przykład pracownicy mebli kupowali je bezpośrednio w swoich zakładach w sytuacji, kiedy nie ma mebli na rynku. A tymczasem rząd odciął dostęp do artykułów przemysłowych, w tym także pierwszej potrzeby wszystkim, którzy nie są inwalidami wojennymi, młodymi małżeństwami, wojskiem, milicją czy "utrwalaczami" /niedawno w sklepie na ul. Grójeckiej sprzedawano dywany weteranom ruchu robotniczego/. Na Śląsku hutnicy czy budowlańcy z zawiścią patrzą na sklepy dla górników, ale górnik może tam kupić tylko za to co zarobi w wolne soboty.

Nowe systemy motywacyjne, przekreślające zasadę "równa płaca za równą pracę" uzależniają wynagrodzenie pracownicze od efektów ekonomicznych przedsiębiorstwa. Ale w biurokratycznym systemie zarządzania pracownik nie ma wpływu na wyniki działalności swego zakładu, zaś mechanizmy reformy gospodarczej, jak wynik z niedawnych dyskusji w prasie oficjalnej, wcale nie preferują dobrze i dużo produkujących przedsiębiorstw.

Podobnych przykładów można podać wiele. Prowadzą one zresztą do jednej konkluzji: każdy ma powody czuć się pokrzywdzonym i wszyscy mogą wszystkim wszystkiego zazdrościć. I podczas gdy pecevelowcy i demagodzy gromko a bezpiecznie upominają się po konferencjach o sprawiedliwość społeczną, rząd i partia już dyskretniej mnożą kolejne niesprawiedliwości.

Dorota Z.

DZIEKUJEMY ZA WPŁATY:

Jota 1500zł, E.C. 314 tys.zł